

Ostateczna decyzja

Zwyczajne przedpołudniowe godziny w szkole. Skończyliśmy pisanie sprawdzianu i weszliśmy do szatni, aby przygotować się do zajęć z wf-u. Jak zwykle zaczęły się komentarze co do przyszłych wyników klasówki.

- *Porąbany był ten sprawdzian...*

- *I to jak! Nic tylko się powiesić, zanim będą oceny.*

- *Najciekawiej na kłamce. Tylko pamiętaj, trzeba dobrze zawiązać, żeby Cię nie odratowali.*

- *Spokojnie, spokojnie. Już w podstawówce, jak się nam nudziło, to dla zabawy wiązaliśmy wisielczego.*

Po szatni przeszły wesołkowate szmery i uśmieszki. Spojrzałem na mojego przyjaciela. Nie musiałem długo się zastanawiać, żeby zrozumieć, że dla niego nie było w tej wymianie zdań nic śmiesznego...

Pod wiatr...

Z Wojtkiem znam się od najmłodszych lat. Zanim zaczęliśmy wspólną szkolną przygodę (od zerówki aż do teraz), dane nam było spotykać się i bawić „po sąsiedzku” – mieszka w odległości kilkunastu metrów ode mnie. Ma cztery siostry. Jest najmłodszy. Doświadczył już wielu trudności. W dzieciństwie stracił matkę. Nie umarła. Zostawiła – jego, ich. Kończył wówczas drugi rok życia; najstarsza z sióstr przygotowywała się do szkoły średniej. Ojciec – Ludwik – nie poddał się. Dokładał od tej chwili wszelkich starań, aby dobrze wychować dzieci. Mimo że pracował na „kilku etatach”, nie przelewało im się. Żyli skromnie, ale schludnie (niejedna kobieta mówiła: „*Ludwik, choć sam i chłop, to pilnuje, aby dzieci były zawsze czyste, porządnie ubrane*”). Korzystał z pomocy krewnych i sąsiadów (nieraz moja mama opiekowała się dziećmi – stąd wczesna znajomość z Wojtkiem), ale sam przykładął największą uwagę do wychowania. Dobrze to obrazują szkolne wywiadówki – on jeden, a pięcioro dzieci; każdemu jednak poświęcona odpowiednia uwaga w rozmowach z wychowawczyniami, które nie mogły się nachwalić ojcowskiej opiekuńczości Ludwika. Znany był też jako dusza towarzystwa – sypał żartami i zawsze dzielił się szczerym uśmiechem znad gęstej brody. Niestety, nie był pozbawiony wad. Lubił wypić... Czas mijał, a w sąsiedzkim domu dzieci dorastały i „szły w świat”. Ludwik został z Wojtkiem oraz z jedną z córek, Wiolą, i jej mężem, którzy postanowili wyremontować dom znajdujący się w nie najlepszym już stanie. Wtedy też zaczął spędzać wolne chwile z niedawno poznaną Zosią.

„Byliśmy mocno zaskoczeni. Tata po rozwodzie z mamą nigdy nie uganiał się za kobietami. Chyba nie miał na nie czasu. A może nie chciał? Od ponad roku jednak podtrzymywał z jedną z nich kontakt. To za mało powiedziane... Zaczęli się regularnie spotykać – chodzić ze sobą! Aż dziwnie było usłyszeć tatę proszącego o podwózkę na randkę. Widać, że sprawiło mu to wiele radości. W głębi serca myślałam: należy mu się! Dość w życiu przeszedł... I tyle dla nas poświęcił. Wygląda na to, że naprawdę się zakochał. Zachowywałałam tylko nadzieję, że ta pani także traktowała go poważnie” – wspomina Wiola.

Przyznam, że sam się uśmiechałem wraz z Wojtkiem, kiedy mieliśmy okazję usłyszeć w moim domu o prezencie, jaki sprawił ukochanej, czy o ostatnim wyjściu na kawę i lody.

Przyszedł nawet kiedyś poprosić mnie o pożyczenie telefonu (dzieci gdzieś wyszły, a on miał problem z siecią), aby mógł zadzwonić – oczywiście do pani Zosi.

Znaki

Wojtek podkreśla, że tata bardzo dbał o swoją pracę. *„Mówił, że musi często zapisywać się na sobotnią zmianę, aby więcej zarobić, a w przyszłości cieszyć się wyższą emeryturą. Kiedy za mocno zabalował, nie chciał się narażać na zwolnienie. Dzwonił do kierownika i prosił o dzień urlopu. W t y m tygodniu dużo czasu spędzał w pokoju. Mówił, że dorwała go jakaś choroba. Nie chodził do pracy. Myślałem, że wziął sobie wolne, albo że był u lekarza i ma L4”.*

W czasie weekendu w tym samym tygodniu moja babcia obchodziła hucznie okrągłe urodziny. Zaproszono wiele osób, w tym Wojtka, jego tatę z Zosią i siostry. Wniosły ogromny tort i zaintonowały „Sto lat!” dla bardzo lubianej sąsiadki. Wszyscy wstali, włączyli się do śpiewu i wzniesli toast: „za Neścię!”. Rozpoczęło się świętowanie. Jednak Ludwik nie jadł i nie pił. Wychodził co kilkanaście minut do łazienki. Dzieci, zaniepokojone o ojca pytały, co się dzieje. Stwierdził, że ma straszne problemy żołądkowe. Faktycznie, wyglądał bardzo mizernie – blady, oczy jakby żółknięte. Jeden z zięciów postanowił zabrać go na SOR (był niedzielny wieczór). Po pewnym czasie wyszedłem do swojego pokoju, bo miałem jeszcze sporo do zrobienia na lekcje w następnym dniu. Docierały do mnie jednak dźwięki z urodzinowego spotkania. Słyszałem, jak wrócili ze szpitala z diagnozą, że to musi być jakieś zatrucie i z wykupionymi tabletkami. Wreszcie zabawa się skończyła, a goście zaczęli się rozchodzić. Także żegnałem się z gośćmi. Pamiętam, jak podałem Ludwikowi rękę na pożegnanie, ścisnął ją bardzo mocno (miał to w zwyczaju), powiedziałem: Do widzenia!, a on odparł: Cześć, Marcinek!

Zniknięcie

Następnego dnia byłem wraz z Wojtkiem w szkole. W jego domu w godzinach przedpołudniowych rozległ się dźwięk telefonu. Odebrał Adam - szwagier Wojtka. Dzwonił kierownik z pracy Ludwika. Pytał o niego i poinformował, że od tygodnia „leci bumelka”. Adam podziękował za tę informację i poszedł do pokoju teścia. Jako że spał, obudził go i zapytał, o co chodzi z pracą; myślał, że Ludwik korzysta z urlopu chorobowego – skąd więc telefon od szefa? On odparł, że już w tamtym tygodniu załatwił sobie L4, że pewnie przez jakieś biurokratyczne zaniedbania zwolnienie nie dotarło, ale że skoro tak ma się sprawa, to dziś pójdzie do lekarza w mieście (podał konkretne nazwisko) i postara się wyjaśnić tą sprawę. Adam uwierzył i poszedł do pracy.

Wieczorem zadzwoniła Iga (najstarsza siostra Wojtka) i pytała, czy odwiedził dziś nas tata. Babcia – zgodnie z prawdą – odpowiedziała, że nie. Wtedy Iga wyjaśniła, że go szukają, bo zbliża się 23:00, jego nie ma w domu, że nie było go już w południe, kiedy przyjechała go odwiedzić i sprawdzić, jak się czuje; nie zawsze informował, dokąd wychodzi, ale wracał, a tym razem gdzieś się zapodział. Zadzwoniła na policję. Usłyszała, że trzeba poszukać u rodziny, znajomych, może u sąsiadów, bo pewnie jest gdzieś b l i s k o. Jeśli do rana go nie odnajdą, to zostaną wszczęte poszukiwania. Sam się zmartwiłem, ale pomyślałem: „*on to jest jajcarz... pewnie gdzieś zabawił, jutro wróci i jeszcze będzie miał problem, że robimy wokół niego jakieś szopki*”.

Był wtorek. Lekcje kończyliśmy wyjątkowo wcześnie, bo o 12:35. Nie wracałem z Wojtkiem, bo miałem coś do załatwienia w mieście. Pamiętam, że gdy jechałem do domu w zatłoczonym busie, rzucałem jeszcze okiem na mijane chodniki z myślą: a może gdzieś tutaj akurat będzie przechodził pan Ludwik? Nigdzie go nie zauważyłem. Dotarłem na miejsce i już kiedy wychodziłem po schodach, naprzeciw mnie stanął tata i zapytał: „*Wiesz co się stało z Ludwikiem?*”. Odpowiedziałem, że nie. „*P o w i e s i ł się...*”

...?...

Pobiegłem do ich domu. Byli już wszyscy – i Wojtek, i jego siostry z rodzinami. Brakowało słów... Jedyne wyłkane pytanie: d l a c z e g o? I łzy. Morze łez...

Te dni okazały się najstraszniejszymi w dziejach ich rodziny. Szok. Pogrzeb. Stypa. Wtedy jakby klapki spadły z oczu...

I nagle ktoś spostrzegł, że „*smutniejszy chodził*”.

„*Przestał opowiadać kawały*”.

„*Przyszło upomnienie z banku*”.

„Chyba od miesiąca nas nie odwiedzał”.

„Nie chciał się widzieć z Zosią”.

„Ten lekarz z miasta... od kilku lat nie żyje”.

„Kupił zdrapki za 200 zł... Nic nie wygrał. I powiedział, że inni wygrywają, a on nie może”.

„Przepisał wszystkie rachunki domowe na córkę”.

„Narzekał, że w przebudowanym domu czuje się nieswojo”.

„W pracy do nikogo się nie odzywał”.

„Na propozycję, że coś razem zrobią za tydzień, odparł, że chyba nie da rady”.

„W tę niedzielę był taki nieobecny. Ale chciał się pożegnać”.

„Widziałam go na cmentarzu w sobotę. Umył pomnik mamy i pozdejmował z płyty kwiaty oraz znicze”.

„W reklamówce przy sobie nosił powróż”.

.

„Wszedłem do pokoju taty. Wyglądał, jakby on z niego tylko na moment wyszedł. Łóżko niezaścielone. Ulubione ubrania na krześle. Uchylone drzwi do szafy. Papierosy na stoliku. W lodówce kanapki przygotowane do pracy i dwie puszki karmy dla psa. Ale... już wiem, że nie wróci” - wspomina Wojtek.

Listu pożegnalnego nie było. Znalaziono tylko w portfelu malutką karteczkę z adresami, a na marginesie zapis ołówkiem: „Zosiu, bardzo Cię kochałem. Opiekuj się moimi dziećmi. Wpadłem w długi”, a w jednej z kopert w pokoju wskazówki co do skorzystania z ubezpieczenia z ogromnym nagłówkiem: „KASA!!!”.

To nie jest rozwiązanie

Wojtek przyjął wówczas mnóstwo kondolencji z głównym przesłaniem: czas wyleczy rany. Mija już drugi rok od tej tragedii, a ciągle brakuje odpowiedzi na to główne pytanie: dlaczego?! „Pieniądze, długi... jakoś byśmy sobie z nimi poradzili. Tyle osób zadeklarowało, że pomogłoby, gdyby tylko poprosił. Jego nie ma, a problem... jest większy niż był. Nie chodzi mi wcale o długi. Chodzi o zmianę w nas – już nigdy nie wrócimy do tego, jak było wcześniej. Przeżyliśmy – wciąż na nowo przeżywamy – horror. Bezsenne noce. Lub koszmary. Co mogliśmy zrobić? Był inny, ale myśleliśmy, że chory. Przecież każdy w chorobie zachowuje się inaczej! Na myśl przyszły ostatnie nieporozumienia, sprzeczki. Może to przeze mnie? Moje siostry tak samo. Każda z nich poczuła się winna, że mogła coś spostrzec. Z tym ciężarem nie można sobie w pełni poradzić, nawet z pomocą psychologa. Nie da się pojąć, że on sam tego chciał, podczas gdy tylu ludzi dałoby wszystko, aby móc przeżyć choćby jeszcze jeden dzień!”.

„Do tej pory taka śmierć wydawała się fikcyjna, jakaś tam, gdzieś tam, daleka. Słyszałam, że ten czy tamten to zrobił, ale myślałam sobie: tragedia... I tyle. Teraz zrozumiałam, co się za tym słowem kryje. Boję się, gdy widzę kogoś zasmuconego. Boję się, gdy słyszę o kredytach czy totolotku. Boję się, że otworzę drzwi do piwnicy i zobaczę kogoś ukochanego. Boję się własnego zniechęcenia i niepowodzeń. Przyszłam nad jego grób. Ktoś postawił stroik, na czubku była ozdobna pętelka... Moj mąż natychmiast ją zerwał i wyrzucił. Oglądam film, skazano na stryczek przestępców – zamykam oczy. Teraz ta śmierć wrosła we mnie jako piętno, blizna, której nie potrafię się pozbyć...” – dzieli się swoimi przeżyciami Kinga, jedna z córek.

Kolejna z nich, Wiola, mówi: *„Tata zawsze był taki wesoły, na swój sposób niepoważny, zwariowany, radosny. W życiu nie przypuściłabym, że podejmie takie kroki, że stanie na granicy życia oraz śmierci i świadomie wybierze śmierć. To jakby zupełnie do niego nie pasowało, a jednak...”*. Najstarsza, Iga, dodaje: *„Doszliśmy do wniosku, że dawał nam pewne znaki. To nie była spontaniczna decyzja, ale bardzo przemyślana, zaplanowana. Gryzł się z nią sam w sobie i przegrał – w pewnym momencie się poddał, przestało mu zależeć na pracy, na obowiązkach domowych, na relacjach z ludźmi; on wycofał się z życia, a my dzisiaj czujemy się winni, że nie potrafiliśmy tego zinterpretować”*.

Tam, gdzie świat się zatrzymał

Przychodzimy na miejsce, gdzie doszło do o s t a t e c z n e j d e c y z j i. Wokół urokliwie – oddalony od codziennego zabiegania lasek, zielona łąka, połacie zoranej ziemi, tafla niewielkiego stawu, szeroki, wyżynny horyzont i drewniana altanka, w której płonie znicz. Dlaczego? Nie sposób odpowiedzieć. Zabrał to ze sobą. Tajemnica życia i śmierci...

Ukochane dzieci Ludwika szepczą w jego intencji „Wieczne odpoczywanie...”. Włączam się do modlitwy i przypominają mi się sytuacje, w których byłem świadkiem jego dobroci i pogody ducha.

Gdy wracamy z pola, idę obok Wojtka, podnoszę wzrok i myślę: kochać na tyle, na ile się potrafi – póki jest czas. Nie tylko słyszeć, ale też rozumieć człowieka. A po trzecie - nie osądzać nikogo pochopnie, nie wygadywać głupot o sprawach, o których - dzięki Bogu - nie ma się najmniejszego pojęcia...

Przyjaciół

Reportaż oparty na faktach, imiona bohaterów zmienione